



**Arkadiusz SKRZYPASZEK**  
(pięciobój nowoczesny)

**DRUŻYNA – Maciej CZYŻOWICZ, Dariusz GOŹDZIAK, Arkadiusz SKRZYPASZEK** (pięciobój nowoczesny)

**Waldemar LEGIEŃ** (judo)



**Małgorzata KSIĄŻKIEWICZ**  
(strzelectwo)

**Kajetan BRONIEWSKI**  
(karate)

**CZWÓRKA ZE STERNIKER**  
– **Maciej ŁASICKI, Wojciech JANKOWSKI, Tomasz MIK, Jacek STREICH,**  
– **Michał CIEŚLAK**  
(kajakarstwo)

**Sergiusz WOLCZANEK**

**Rafał SZUKAŁA** (łyżwiarstwo)

**Józef TRACZ** (zapasy)

**Piotr STEPIEN** (zapasy)

**Krzysztof SIEMION** (podnoszenie ciężarów)

**DWÓJKA – Maciej FREIMUT, Wojciech KURPIEWSKI** (kajakarstwo)

**DRUŻYNA – Dariusz ADAMCZUK, Marek**

**BAJOR, Jerzy BRZECZEK, Dariusz GE-**

**SIOR, Marcin JALOCHA, Andrzej JUSKO-**

**WIĄK, Aleksander KŁAK, Andrzej KO-**

**BYLAŃSKI, Dariusz KOSEŁA, Wojciech**

**KOWALCZYK, Marek KOZMIŃSKI, To-**

**masz ŁAPINSKI, Grzegorz MIELCARSKI, Arkadiusz ONYSZKO, Ry-**

**szard STANIEK, Dariusz SZUBERT, Piotr ŚWIERCZEWSKI, Mirosław**

**WALIGÓRA, Tomasz WALDOCH, Tomasz WIESZCZYCKI** (piłka nożna)



(podnoszenie ciężarów)

**Waldemar MALAK** (podnoszenie ciężarów)

**Artur PARTYKA** (lekkoatletyka)

**DRUŻYNA FLORECISTÓW – Piotr KIELPIKOWSKI, Andrzej**

**KRZESIŃSKI, Cezary SIESS, Ryszard SOBCZAK, Marek**

**SYPIEWSKI** (szermierka)

**Izabela DYLEWSKA** (kajakarstwo)

**DWÓJKA – Grzegorz KOTOWICZ, Dariusz BIAŁKOWSKI**

(kajakarstwo)

**Wojciech BARTNIK** (boks)

*Barcelona, 1992 -  
lipiec - sierpień*



**ARKADIUSZ ONYSZKO**

18 lat, kawaler, debiut w igrzyskach olimpijskich, **PIŁKA NOŻNA**, klub: Zawisza, trener: Leszek Jezierski

Największe sukcesy: 1990 r. – III miejsce na mistrzostwach Europy juniorów, 27 spotkań w reprezentacji Polski juniorów, 12 spotkań w reprezentacji olimpijskiej, 5 spotkań w ekstraklasie.

Start w Barcelonie: 24.VII, godz. 21  
– Polska–Kuwejt: 27.VII, godz. 21  
– Polska–Włochy: 29.VII, godz. 19  
– Polska–USA: 1.VIII – ćwierćfinał (godz. 19, o ile zajmiemy II miejsce w grupie lub godz. 21.30, o ile zajmiemy I miejsce w grupie); 5.VIII – półfinały (godz. 19 i 21.30); 7.VIII, godz. 20 – mecz o III miejsce: 8.VIII, godz. 20 – finał.



Mistrzostwo Włoch zdobyli piłkarze AC MILAN (56 punktów), wyprzedzając dwa zespoły z Turynu – Juventus (48 pkt.) oraz Torino (43). O ile jednak supremacja Milanu i Juve nie stanowiła zaskoczenia, to różnice punktowe między triumfatorami a jego najgroźniejszym konkurentem i resztą stawki wzbudziły zdumienie.

22 zwycięstwa, 12 remisów, żadnej (!) porażki, bramki 74-21. Ten dorobek Milanu mówi sam za siebie. Co stało u źródła fascynującego popisu czerwono-czarnych z San Siro? Przede wszystkim chyba zmiana trenera. Po czterech znaczących wielkim sukcesami sezonach Arrigo Sacchi postanowił odpocząć w oczekiwaniu na... posadę opiekuna reprezentacji, a w związku z tym odpoczęli też piłkarze, uwolnieni od jego wręcz obsesyjnego podejścia do obowiązków.

Na następcę prezydenta Silvio Berlusconi mianował Fabio Capello, ongiś gwiazdora Romy, Juventusu, Milanu i zespołu narodowego, lecz praktycznie nowicjusza w roli trenera. Pełnił ją wcześniej tylko epizodycznie, prowadząc awaryjnie drużynę Milanu w pięciu ostatnich meczach sezonu 86-87... Wielu twierdziło, że Capello to marionetka podstawiana przez Berlusconiego, by ten mógł ingerować w skład.

Domniemania te okazały się kompletną bzdurą. Nie przejmując się najrozmaitszymi docinkami Capello przywrócił futbolistom Milanu uśmiech. Złagodził taktykę ciągłego pressingu i pułapek ofensywnych, rozluźnił atmosferę na treningach, uwolnił podopiecznych od nieustannej presji psychicznej, wywieranej przez Sacchiego, której – mimo znakomych wyników – zespół miał serdecznie dość. Zmiana szkoleniowca okazała się zbawienna dla Van Bastena – znów został królem strzelców ekstraklasy, a rok wcześniej nie mógł już wprost patrzeć na Sacchiego... Świętym sezonem mieli – F. Baresi, Maldini, Rijkaard i Gullit, potwierdzili wysoką klasę – Costacurta, Donadoni, Evani i Massaro, eksplodował Albertini. Dodatkowym atutem Milanu była... karna nieobecność w europejskich pucharach, bo to właśnie z powodu psychiczno-fizycznego wyczerpania środowymi bataliami przegrywano w poprzednich trzech sezonach ligę. Obecnie jednak, wciąż żądny sukcesów, Berlusconi nie pozostawił pieniędzy na wzmocnienie drużyny.

Przez sporą część poprzedniego sezonu mediolańczykom starali się zagrażać Juventus. Duża w tym zasługa trenera Giovanni Trapattoniego, który z drużyny kadrowo niezbyt rewelacyjnej potrafił wyekspluować niemal maksimum. Taktyka biało-czarnych polegała na możliwie szybkim zdobyciu prowadzenia, później gromadnemu cofnięciu się do obrony i szukaniu szansy w kontrataku. Przez dłuższy czas taktyka ta się sprawdzała, jednak brak klasowych rozgrywających nie pozwolił na dotrzymanie kroku Milanowi. Rewelacyjnie w Juve spisywał się Kohler; nie tylko wzorowo pilnował napastników, skutecznie włączając się do natarć. Dobrze bronił Tacconi i tylko z racji zaawansowanego wieku ustąpił miejsca Peruziemu, przenosząc się do Genoi. Potwierdził walory Julio Cesar, zawiódł (odesłany już do Niemiec) nekany kontuzjami Reuter. Nieszablonowy Roberto Baggio przebudził się dopiero w drugiej rundzie, rozczarował Casiraghi, jeszcze bardziej Schillaci, król strzelców Mundialu '90. Nie dziwi zatem zakup Viallego, Platia i Moelleri.

Ułotny sezon TORINO – III miejsce i finał Pucharu UEFA to znacznie więcej niż planowano. Po przeciętnym początku – świetna wiosna, zaznaczona m.in. derbowym zwycięstwem 2:0 nad Juventusem. Popisowo bronił Marchegiani, wraz z wmiataczem Cravena w pierwszej kolejności pomógł o tym, że „granata” straciła najmniej (tylko 20) goli. Niekwestionowanym liderem okazał się Scifo, świetnie poczynał sobie też Fusi i Lentini – wschodzący as calcio, który odrzuciwszy ofertę Juve, za ogromne pieniądze przeszedł do Milanu. Po uporaniu się z kontuzjami ważne bramki zdobywał Casagrande, poniżej oczekiwań wypadł Martin Vazquez, ostatecznie sprzedany do Marsylii.

Poczywaną niespodzianką była również postawa ekipy NAPOLI. Trzecią lokatę oddała dopiero na finiszu. Trenerowi Ranieriemu zreszczenie udało się uspokoić środowisko po aferach z Milanem odbudować zespół, zdobywając kilku (Cecce, Alessio, Galli) wydawałoby się wyeksploatowanych już graczy oraz wypromować zdolnego Zolę na lidera jedynastki i ulubieńca kibiców. Przyzwyczajony zaprezentował się też Bianchi, jednak niektórzy fan-chowcy zarzucali mu powol-

niemi wszystkich w klubie i musiał odejść. Ustąpił miejsca Serbowi Boškovićowi, szefowi Sampdorii – czempiona z roku 1991.

Właśnie SAMPDORIA to – obok Interu – największe rozczarowanie. Genuńczycy szybko odpadli z walki o obronę prymatu, nastawiając się chyba na zdobycie Pucharu Mistrzów. Strategia sprawdziła się do chwili celnego strzału Koemana z Barcelony na Wembley. A zatem: bez kontynentalnego lauru, bez przepustki (dopiero VI lokata w lidze) do Pucharu UEFA. Pewien etap skończony, trener

raz pierwszy od sezonu 1970-76 zabraknie Interu w pucharach Europy.

Górną połowę tabeli zamknął zespół FOGGII, który wniósł – jako beniaminek – do Serii A dużo świeżości. Prowadzony przez Czecha Zemana poczynał sobie jak na włoskie zwyczaje niekonwencjonalnie – grał szybko, skądnie, prostymi podaniami bez zatrzymywania piłki. Odważna, pełna ryzyka postawa przyniosła mnóstwo goli zarówno na stronie zdobywcy jak i stracił. Bilans 58-58 oznacza skuteczność gorszą tylko od Milanu i postawę defensywną lepszą jedynie od Ascoli, zdecydowanego outsidera. Jednak sprze-

CAGLIAHI – team ten ponownie obronił się przed spadkiem dzięki wyraźnie lepszej wiosnie niż jesieni, 14. GENOA, która ligowej batalii nie potrafiła pogodzić z Pucharem UEFA, gdzie dotarła aż do półfinału. Utrzymała się jednak bez problemu, mając aż 7 punktów przewagi nad pierwszym przedstawicielem spadkowej czwórki.

Ten pechowy kwartet utworzyły zespoły: 15. BARI, 16. VERONA, 17. CREMONESE, 18. ASCOLI. Trzy ostatnie przebywały w Serii A tylko przez sezon, podobnie jak w Serii B po spadku z ekstraklasy wiosną

# NOKAUTUJĄCY serial

Boškov i kilku graczy odeszło, jednak dzięki pokaźnym wpływom za sprzedaż Viallego do Juve – jest za co odbudować drużynę. Przy okazji: wyjdzie wreszcie z cienia Buso, przy Viallim zazwyczaj rezerwista.

PARMA (VII pozycja) udo-wodniła zwycięstwem w Pucharze Włoch, że nie jest me-teorem. Na arenie ligowej też poprawna postawa. Obiecujący młodzi – Benarrivo, Mell i Minotti czekają na debiut w reprezentacji, zaś Taffarel, Grun i Brolin to „stranien” mało wprawdzie reklamowani, ale na boisku spisujący się bardzo dobrze. Sensacyjnym triumfatorom pucharu poświę-cimy oddzielny materiał za ty-dzień.

VIII miejsce dla INTERU MEDIOLAN. W porównaniu z ambicjami – sezon wprost katastrofalny. Odpadnięcie z Pucharu UEFA (jako obrońca!) już w pierwszej rundzie, potem z Pucharu Włoch. W lidze, w własnym boisku – tylko 4 zwycięstwa i 12 goli, na mecie aż 19 punktów straty do odwiecznego derbowego konkurenta – Milanu. To wszystko dla ty-fosów Interu oznacza wręcz szok. Przed rokiem zatrudnio-no trenera Orrico w celu wprowadzenia obrony strefowej, wobec miernych efektów zastąpiono go słynnym Hiszpanem Suarezem, co również okazało się fiaskiem. Tylko bramkarz Zenga i pomocnik Bianchi grali na przyzwoitym poziomie. Wyraźny regres Bergomiego i Brehmego, sta-

danie czterech najlepszych strzelców (Balano, Signori, Szalimow i Rambeudi) oraz olimpijczyka Matrecano, przy braku poważnych wzmocnień, nie wróży Foggii najlepiej.

1990. Typowe zatem „wahad-fowce”. Honor sześciokrotnych beniaminków i ligi uratowała tylko Foggia.

Tabele drugiej ligi otworzyły i do pierwszej awansowały – w

## Viali do Juve, Schillaci do Interu...

Ważniejsze transfery lata 1992 dotyczące graczy włoskich: Bertarelli (Ancona-Sampdoria), Ganz (Brescia-Atalanta), Cornacchie (Atalanta-Napoli), Luzzardi (Brescia-Lazio), Bresciani (Torino-Cagliari), Verga (Lazio-Fiorentina), Di Mauro (Roma-Fiorentina), Borgonovo (Fiorentina-Pescara), Branca (Fiorentina-Udinese), Rambeudi (Foggia-Atalanta), Signor (Foggia-Lazio), Balano (Foggia-Fiorentina), Matrecano (Foggia-Parma), Eranio (Genoa-Milan), Tacconi (Juventus-Genoa), Padovano (Napoli-Genoa), D. Baggio (Inter-Juventus), G. Baresi (Inter-Modena), Rossini (Udinese-Inter), L. De Agostini (Juventus-Inter), Schillaci (Juventus-Inter), Viali (Sampdoria-Juventus), Rampulla (Cremonese-Juventus), Pizzi (Inter-Parma), Pin (Lazio-Parma), Agostini (Parma-Ancona), Marcolin (Cremonese-Lazio), Favali (Cremonese-Lazio), Bonomi (Cremonese-Lazio), Fuser (Milan-Lazio), Cravero (Torino-Lazio), De Napoli (Napoli-Milan), Lentini (Torino-Milan), Silenzi (Napoli-Torino), Pari (Sampdoria-Napoli), Policano (Torino-Napoli), Carbone (Bari-Napoli), Ferrante (Pisa-Napoli), Benedetti (Torino-Roma), A. Orlando (Sampdoria-Udinese), Corini (Juventus-Sampdoria).

Przed rozpoczęciem rozgrywek 1992-93 mogą nastąpić jeszcze drobne korekty w przynależności klubowej, natomiast poważniejszych należą spodziewać się po tradycyjnej dodatkowej sesji transferów, w tym rok planowanej między 2 i 11 listopada. Szansy mogą szukać tam również piłkarze bezrobotni, a wszelkie podjęte wtedy ustalenia będą obowiązywać już do końca sezonu. Powyższe uwagi w jednakowym stopniu dotyczą zawodników włoskich jak cudzoziemców.

PIŁKA NOŻNA



Nr 33 18.08.1992

x 1000

## AKT I

Samolot z olimpijczykami łagodnie ląduje na płycie Okęcia. Widać podniecenie i radość na twarzach kibiców i dziennikarzy tłumnie przybyłych na powitalną uroczystość. Bohaterowie są zmęczeni, ale szczęśliwi. Wracają z tarczą i to wysoko podniesioną



Król strzelców turnieju piłkarskiego w Barcelonie – Andrzej Juskowiak chętnie mówił o swoich występach na igrzyskach. Ale myślałmi był już w Sportingu Lizbóna.

Fot. Ryszard Rogaleki

**DARIUSZ ADAMCZUK** mówi, że ciągle nie może sobie darować tej złotej kartki z meczu przeciwko Australii, która sprawiła, że w finałowym spotkaniu musiał zająć miejsce na ławce rezerwowych. – To jest pech, grałem w 35 me-

# POWRÓT ze srebrną tarczą

czach olimpijskiej drużyny – mówi piłkarz szczecińskiej Pogoni – a w tym wymarzonym finale nie wystąpiłem. Wielu uważa, że gdybym grał, może wynik finału byłby szczęśliwszy, ale to tylko gdybanie.

– Droga do sukcesu tej drużyny zaczęła się od zwycięskiego meczu z Anglią na stadionie Tottenhamu. Jedyne bramkę zdobył wówczas właśnie Dariusz Adamczuk.

– Pamiętam tamto spotkanie, była końcówka meczu, ledwie stałem na nogach, bramkę zdobyłem niemal pa-

dając ze zmęczenia. Tym razem końcówka meczu okazała się dla nas dramatyczna i fatalna. Ale ściskam ten medal i dopiero teraz na lotnisku, gdy tylu ludzi nas wita i gratuluje wiem, że coś dla polskiej piłki zrobiliśmy. Zmartwiłem się jednak dowiedziawszy się, że Pogoń przegrała 0:3 swój pierwszy w ekstraklasie mecz.

**RYSZARD STANIEK** – To było niezapomniane wrażenie grać na Camp Nou na oczach

Dalszy ciąg na str. 4

## ZŁOTE POLONEZY DLA SREBRNYCH PIŁKARZY

TO był festyn jak za dawnych dobrych lat. Od rana w sobotę w hali Bródno wybierali się na stadion Polonezy przy ul. Zabłyszyskiej. Klub zapewniał duże atrakcje. I te handlowe i rozrywkę oraz trochę sportu. Jednak tą najważniejszą było przekazanie polskiemu piłkarzom, srebrnym medalistom z Barcelony, złotych samochodów ufundowanych przez fabrykę z Żerania oraz jej współpracowników.

– Szkoda, że zabrakło dzisiaj słońca. W jego promieniach dopiero widać jak efektywny jest kolor aut. Wyprodukowaliśmy ich tylko dwadzieścia, tyle, ilu zawodników znalazło się w olimpijskiej kadrze. Będzie to dla nas dobra reklama, bo taki samochód widoczny powinien być z daleka – powiedział zastępca dyrektora FSO, Edward Trynik.

Na spotkanie z warszawskimi kibicami nie przyjechali wszyscy srebrni medalisci. Część przebywa na zgrupowaniu reprezentacji narodowej w Poznaniu oraz młodzieżówki w Kaliszu i trenerzy nie zgodzili się na ich zwolnienie, choć prezydent Fundacji „Reprezentacja Olimpijska”, Zbigniew Niemezycki, chciał na ich potrzeby wyczerperować helikopter. Mieszkańcy Bródna oczywiście najbardziej żalowali, że wśród piłkarzy nie ma Wojtka Kowalczyka, który przeleżał na boisku Poloneza stawiał pierwsze kroki, który na tym osiedlu wychowywał się i mieszka do tej pory. Szef FSO obiecał jednak, już w niedługim czasie, specjalne spotkanie z Kowalczykiem, podczas którego jedyny warszawski srebrny medalista otrzyma swojego złotego Poloneza. Teraz trzeba tylko trzymać kciuki, aby legionista znalazł sposób na bramkarza

...tak jak to robili na igrzyskach w Barcelonie.

...piłkarze odebrali nagrody, musieli opowiedzieć swoje umiejętności w meczu przeciwko drużynie złożonej z Poloneza, pracowników FSO i wzmocnionej radiowcami „Żółki”. Tak jak na olimpijskie spotkania trener Janusz Wójcik na ten mecz opracował specjalną taktykę. Zaskoczył rywali presowaniem do ataku Aleksandra Klaka i ustawieniem między słupkami Marcina Jalochoy. Tenba przysmaż – ten wariant taktyczny przyniósł powodzenie, bo pod nieobecność Kowalczyka i Juskowiaka właśnie Klak strzelił jednego z goli. Co prawda czasami wspominał się i łapał piłkę w ręce, ale sędzia Michał Listkiewicz z dużą wyrozumiałością patrzył na jego grę. Mimo że w bramce olimpijczyków nie stał Klak, trudno było mu strzelać gole.

W przerwie między meczem, zakupami, a ucztyością wręczenia kluczyków do Polonezów warszawscy kibice mogli pośmiać się z opowieści dziwnej treści Tadeusza Drozdy, Bogdana Łazuki i Władysława Komara, posłuchać wielu ładnych piosenek, śpiewanych przez artystów estrady, których przedstawiała, jakby mogło być inaczej, zawsze młoda i wierna futbolowi – Krystyna Loska.

Mimo chłodu warszawiacy cierpliwie czekali na kulminacyjny punkt. Piękne złote Polonezy jeden po drugim wjeżdżały na estradę, gdzie na własność od przedstawicieli FSO, Fundacji i innych sponsorów odbierali je piłkarze, którzy wkrótce wyruszyli w podróż do swoich domów otrzymując na tę podróż i chyba nie tylko, błogosławieństwo biskupa polowego WP, Leszka Sławoja Głódzia, który wraz z byłym wicepremierem, Leszkiem Balcerowiczem, wiceministrem Edwardem Nowakiem uczestniczył w sobotnim festynie.

Kazimierz Marcinek

Przeegl. sport Nr 183 21.09.92



100 tysięcy kibiców. Wbrew pozorom nie miałem tremy wychodząc na środek boiska. Moim wzorem jest Marco van Basten, więc muszę brać z niego przykład. Cieszę się zatem, że strzeliłem dość efektowne gole. Wielu pyta, czy grając w młodzieżowej reprezentacji stać by mnie było na grę w pierwszej narodowej drużynie. Ja nie mam obaw. W końcu większość z nas od kilku lat gra w ekstraklasie.

**JERZY BRZECZEK**, kapitan reprezentacji woli mówić o drużynie, mniej o sobie. Co do swojego występu uważa, że poza meczem z Katarzem za-



Najwięcej kibiców witało na lotnisku Wojciecha Kowalczyka. Piłkarz Legii zaskoczył dziennikarzy śmiałymi wypowiedziami, które wywołały spore poruszenie w PZPN.

Fot. Ryszard Rogalski

# POWRÓT...

grał dobrze i zdziwił się, że w prasie dość krytycznie oceniono jego występy. – Nie ulega wątpliwości, że tego sukcesu nie można zignorować – mówi kapitan olimpijczyków – warto inwestować w tę drużynę. Na pewno kilku piłkarzy powinno się znaleźć w pierwszej reprezentacji, ale nie chciałbym, aby rozniecano szlachyńskie konflikty między tymi drużynami, piłkarzami i trenerami. Jest pewien model, który się sprawdził w trakcie trzyletnich przygotowań i może go warto kontynuować.

**WOJTEK KOWALCZYK** twierdzi, że czuje się nie jak wicemistrz olimpijski, a wicemistrz świata w kategorii do 23 lat. Wypowiedział przy okazji kilka słów, które wstrząsnęły kręgiem, twierdząc, że Kazimierz Górski, Jerzy Lechowski i Marek Pietszuszka nie powinni pracować w PZPN. Wojtek Kowalczyk uważa, że budowa pierwszej reprezentacji powinna wyglądać tak, iż stanowiłaby ją w 70 procentach drużyna olimpijska, uzupełniona kilkoma piłkarzami starszymi – Kossekim, Robertem Warzychą i Ziobrem.

Trainer **JANUSZ WÓJCİK** mówi, że dotrzymał słowa. Obiecał powrót z tarczą i rzeczywiście wraca ze srebrną tarczą wysoko podniesioną.

## AKT II

Po emocjonującym powitaniu na lotnisku Okęcie i krótkim odpoczynku ekipa olimpijczyków udała się do podwarszawskiego Helenowa. W pięknie położonym i świetnie utrzymanym pałacyku (własność wojska) spełniły swoją powinność władze polskiego sportu i PZPN. Srebrnych medalistów udekorowano takimi samymi odznaczeniami za wybitne osiągnięcia sportowe. Natomiast pozostali członkowie ekipy otrzymali medale 70-lecia PZPN.

Większość bohaterów sprawiała wrażenie równie zmęczonych co i szczęśliwych. Niektórych ani na krok nie opuszczały żony, narzeczone, rodzice. Wspomniano igrzyska, ale mówiono również o tym, co czeka ich w miejscu pracy. Tym bardziej że wśród zaproszonych gości byli trenerzy i prezesi klubów, z których rekrutowali się olimpijczycy. – **Arek, musisz być w piątek na zajęciach** – mówi do rezerwowego bramkarza trener Leszek Jezierski. – **Będę na pewno** – obiecuje Orynszko. W samochodzie czekają na niego mama oraz dziadkowie. Tatę zatrzymały obowiązki w pracy. **Arek** niczym żołnierz na przepustce spędził 48 godzin w rodzinnym Lublinie, aby w piątek zameldować się na treningu Zawiszy.

Niewiele dłużej pobędzie z bliskimi Andrzej Juskowiak. Sporting Lizbona wyłożył 1,45 miliona dolarów, więc nie wypada się spóźnić. – **Prezes Sportingu Mauro Cintro był na finałowym meczu na Camp Nou** – mówi król strzelców turnieju. – **Nie będę miał czasu na odpoczynek, mimo iż liga portugalska startuje dopiero we wrześniu. Mój nowy koleś przebywa na zgrupowaniu w Holandii. Dołączę do nich pod koniec tego tygodnia.** Juskowiak patrzy z optymizmem na przyszłe występy w Portugalii. – **Obok Benfica i Porto, Sporting należy do tuzów tamtejszego futbolu. Najwyższy czas, abym poznał kolegów. Trener Bobby Robson dokonał kilku zmian kadrowych. W tym sezonie naszym celem będzie mistrzostwo Portugalii. Po raz ostatni Sportingowi udało się ta sztuka w 1982 roku. Trenerem był rodak Robsona – Malcolm Allison.**

W zupełnie odmiennym nastroju jest Aleksander Klak. Jeden z najmocniejszych

punktów drużyny wraca do drugoligowego Igiopolu Debica. – **Trudno mi w tej chwili powiedzieć jak się potoczą moje losy** – mówi Klak. – **Cieszę się, że w pełni odzyskałem zdrowie po groźnie wyglądającej kontuzji. Nie pozostaje mi nic innego jak cierpliwie czekać na telefon. Matłonka nie ukrywa, że najbardziej ucieszyłaby się, gdyby rozmówca reprezentował zagraniczny klub.** – **Bardzo miłe wspominał pobyt w Blackburn** – mówi Klak. – **Gdyby nie pechowa kontuzja,**

Nikt nie ma do tego głowy w tym upale, ale gdybyśmy choć przez chwilę skupili się na tym, co dzieje się obecnie w Polsce, musielibyśmy dojść do wniosku, że oto obserwowaliśmy jeden z najbardziej interesujących meczów jakie rozgrywały się u nas ostatnio. Być może nawet bardziej zajmujący niż mecz Polska – Hiszpania na olimpiadzie, który uważam na świetne widowisko, przywracające dawno już utracony szacunek dla polskiego futbolu. Trener Janusz Wójcik zrobił nam drużynę, za którą nie trzeba się wstydić, a to przecież bardzo dużo w czasach, kiedy wstydić się musi coraz częściej, coraz głębiej i z coraz to nowych powodów.

KTT, „Polityka”, Nr. 33

moim trenerem byłby Kenny Dalglish.

Srebrny medal robi wrażenie, ale olimpijczycy nie mogą liczyć na taryfę ulgową w swoich klubach. Przynajmniej taką świadomość muszą mieć piłkarze Widzewa. – **Oznajmiłem moim podopiecznym, że będą musieli walczyć o miejsce w podstawowej jedenastce** – mówi z lekkim uśmiechem na ustach trener Władysław Żmuda. – **Absencja Tomasz Lapińskiego i**

Marcelo Zagallo...  
szóstki...  
niach...  
nowa...  
bloku...  
nadzieje...  
będą...  
niż...  
celonie...  
występu...  
nie wiele czasu

## AKT III

W prywatnej posiadłości Zbigniewa Niemczyckiego, prezesa Fundacji Olimpijskiej, odbył się trzeci akt spektaklu pt. „Witamy olimpijskich medalistów”. Oprócz piłkarzy zaproszono klubowych trenerów drużyn, których zawodnicy znaleźli się w drużynie. Były żony piłkarzy, dziennikarze. Prezes Zbigniew Niemczycki apeluje, aby nie popełnić starych polskich grzechów i nie zżarować tego, co zostało wywalczone.

Jest czas na spokojniejsze rozmowy z piłkarzami. Odzywają wspomnienia.

Młym akcentem był akt przekazania samochodów Polonez dla 20 piłkarzy. Myślę, że FSO otrzyma w zamian dobrą reklamę.

(O-8)

## Sytuacje podbramkowe

# SPRAWA DO ZAŁATWIENIA

**T**en tekst miał być o krymś zupełnie innym, ale nie będzie, bo powinien być o krymś ważnym!

Zaniosło mnie na nowy terminal portu lotniczego na Okęcie, żeby uczestniczyć w uroczystości powitania olimpijczyków wracających z Barcelony. Piłkarzy – w szczególności. Zaraz powiało pozaprzeszłym reżimem. Prezesi przy tacach z szampanem, wyfracenii i zadowoleniu z siebie, bo to przecież oni „tymi rękami” zdobyli na igrzyskach katalońskich kilka-nastkę medali. Węć prezesi stoją w saloniku dla VIP-ów i czekają. Za to lista jakichś ministerialny piesek i przeganii dziennikarzy. Prasa – won! Powitanie będzie, ale we własnym, doborowym gronie.

Zajeżdżał autokar i pojawili się uradowani (niektórzy aż za bardzo) nasi ulubieńcy. I nowa nomenklatura, toczka w toczkę podobna do starej. Bo nomenklatura zawsze jednaka.

No, dobra! Trzeba się przywitać z bohaterami igrzysk, osobliwie z futbolistami właśnie, którzy rozegrali z Hiszpanami wspaniałe bój finałowy i chociaż przegrali zasłużenie (Waldoch, Gęsiór!), to naprawdę na ich widok ręce same składały się do okłasków. A tu – niemila niespodzianka! Trener Janusz Wójcik nie ma zamiaru dłoni uściśnąć. Nie, to nie. Mnie tam nic już nie zdziwi. Lazarek spuszczał oczy i odwracał głowę, a całkiem niedawno Andrzej Strejtau nie chciał Rogalskiemu ustawić się do zdjęcia za to tylko, że ja tu panoszę się na lamach...

Ale Wójcik gada. Ze się nie spodziewał, że to ja właśnie jemu, im wytnę taki numer. I że wszyscy oni mnie odrzucają, że wstrętem. Oni, drużyna, ekipa, manzraft,

grupa. Bo bardzo źle, niepolitycznie uczyniłem. Co uczyniłem? Eastliczek-pentliczek, co zdziała Wójcikczek? Nie, to nie... Ale napisałem o aferze „koksowej”, której nie było...

Ależ była, była, i – co gorzka – ta afera jest! Byłbym szczęśliwy, gdyby okazało się ponad wszelką wątpliwość, że srebrni medalisci olimpijscy Klak, Kosela, Świerczewski nigdy, przenigdy nie mieli, nie mają i nie będą mieć z testosteronem nie do czynienia. I chciałbym mieć pewność, że wszelkie wcześniejsze podejrzenia zrodziły się w jakimś podłym, złym umyśle za-wistnika, który grupie pakującej się do Barcelony podłożył świnię. Ale czy to oznacza, że nie było, że nie ma afery??

To hiszpańskie srebro jest nam bardzo potrzebne. Wszystkim! Polskiej piłce nożnej i „Piłce Nożnej”. Ale czyste srebro, nie zbrudzone błotem plotki, pomówienia, prowokacji.

Dlatego trzeba tę przykrą sprawę wyjaśnić i rzucić całą dokumentację (mam nadzieję, że nigdzie się nie zapodziała?) na stół, a nie pod stół. I wcale nie chodzi o to, żeby się teraz trzech piłkarzy mieli tłumaczyć albo udawadniać swoją niewinność. Niech się upajają sukcesem, który jest bezsporny.

Rozwikłanie afery „koksowej” to m.in. moja sprawa. To sprawa niezależnych dziennikarzy. Wielka szkoda, że Janusz Wójcik upojony srebrem zapomniał, że tylko dziennikarz niezależny, jak niezależny trener, jest coś wart. Wójcik wybrał zajęcia grupowe. Jak go grupa zczyści, pierwszy podam mu pomocną dłoń.

Janusz ATLAS



Ultimatum 18 piłkarzy Zawiszy

# Votum nieufności dla Jezierskiego

Końca konfliktów w bydgoskim Zawiszy nie widać. Przymiemy kilka faktów. Pod koniec ubiegłego sezonu po wielu nieporozumieniach pomiędzy szefem klubu płk. Piotrem Bierwagensem a ówczesnym trenerem zespołu Adamem Topolskim, z tym ostatnim nie odnowiono kontraktu obowiązującego do końca czerwca br. Za swoim trenerem szef drużyny szkoleniowcem drużyny Bernardem Semylem murem stanęli zawodnicy. Kierownictwo Zawiszy postawiło jednak na swoim, za-

trudniąc na początku lipca łódzki duet Leszek Jezierski — Marek Duluba, wzmocniony Zbigniewem Stefaniakiem.

W tym czasie piłkarze gromadnie zgłosili swój akces do Bydgoskiego Towarzystwa Piłkarskiego, którego prezesem wybrany został Stefan Witaszowski, a wiceprezes Topolski. W tych dniach Towarzystwo zostało formalnie zarejestrowane. BTP przejął (wydzierżawił) drużynę i deklarował

(Dokończenie na s.

## OŚWIADCZENIE 18 PIŁKARZY

My, niżej podpisani, oświadczamy, że wobec stopniącej się poziomu sprawności sportowej naszego zespołu w tym okresie czasu, reprezentującego WKS ZAWISZA w rozgrywkach o mistrzostwo Polski w pierwszej lidze piłkarskiej i nie możemy dłużej tolerować metod pracy zespołu

(Dokończenie na str. 12)

# Votum nieufności

(Dokończenie ze str. 1)

niezależnie w jakikolwiek sposób związane z tym koszty, chciało przy tym uciec od wpływu na politykę transferową. Jednocześnie działacze Towarzystwa nie zamierzali podejmować pertraktacji w tej sprawie z szefem klubu, będąc jego ustąpienia. Ponieważ Piotr Bierwagensem nadal stoi u steru Zawiszy, cały pomysł upadł (w BTP twierdzą, że tylko chwilowo).

Do nowego sezonu zespół przystąpił pod wodzą Leszka Jezierskiego. Już w okresie przygotowawczym piłkarze w licznych rozmowach skarżyli

się na metody pracy tego szkoleniowca.

Początek ligi trudno było ukończyć za udany. Pierwsze zwycięstwo — po w sumie niesłusnym meczu — nad Górnikiem Zabrze przyszło dopiero w siódmej kolejce. W minioną sobotę Zawisza poniosła kompromitującą porażkę z Pogonią Szczecin. Czarna gorczyca przelana. W awaryjnie redakcyjnej bydgoskiej gazecie strzymany oświadczenia podpisane przez wszystkich (za wyjątkiem Macieja Bierwagensa, co wydaje się być zresztą miało) 18 piłkarzy.

TADEUSZ NADOLSKI

## OŚWIADCZENIE 18 PIŁKARZY

(Dokończenie ze str. 1)

W składzie: Leszek Jezierski, Marek Duluba, Zbigniew Stefaniak, jak również zarządu sekcji piłki nożnej.

Jako zespół straciłmy całkowicie zaufanie do trenera Leszka Jezierskiego. Jego arogancja, dyktatorski sposób prowadzenia treningu, nie daje praktycznie żadnych szans na uratowanie nas przed spadkiem do II ligi. W mistrzowskich spotkaniach dajemy z siebie wszystko, pragniemy zwycięstw, nie gramy — jak sugerują w swoich sprawozdaniach niektórzy dziennikarze — przeciwko sobie. Po prostu, jesteśmy bez śmiechu, czego dowodem są nasze dotychczasowe wyniki. Jeśli do tego dodamy lekceważący stosunek kierownictwa sekcji piłki nożnej do naszych potrzeb fizjologicznych, obraz staje się bardziej ponury.

Od początku sezonu klub nie wywiązał się w stosunku do niektórych zawodników ze swoich zobowiązań. Nasza cierpliwość praktycznie się wyczerpała.

Oczekujemy odpowiedzi w tej sprawie od Zarządu WKS ZAWISZA do poniedziałku 11 września br. do godziny 12.00.



**K**ONFLIKT w Zawiszy Bydgoskiej trwa już kilka tygodni, informowaliśmy o nim na bieżąco — dziś pora na wyjaśnienie prawdziwych przyczyn „tragedii piłkarskiej drużyny”, jak nazwał tę sytuację były trener bydgoszczan, Leszek JEZIERSKI.

Dymisja trenera Jezierskiego jest tylko pretekstem do walki o władzę w klubie. Oczywiście tej władzy nie chcą zawodnicy, ale przy ich pomocy zamierzają po nią sięgnąć działacze, którzy utworzyli Bydgoskie Towarzystwo Piłkarskie, a w szczególności panowie Stefan Walaszewski (prezes) oraz Adam Topolski i Bernard Szmyt (wiceprezesi). Towarzystwo ma szczytne cele, a w szczególności rozwój piłkarstwa młodzieżowego, ale po rzeczywistych działaniach zupełnie nie można doszukać się szlachetnych intencji.

Adam Topolski mieszka w Słupcy, gdzie prowadzi pasaż handlowy. Ostatnio miejscowy klub Pogon wycofał drużynę z międzyokręgowej ligi juniorów, co było spowodowane poważnymi kłopotami finansowymi. Działacze Pogoni zwrócili się o wsparcie do Topolskiego, który kategorycznie odmówił, twierdząc, że interesuje go „wielka piłka”.

Wielka piłka miała być w Bydgoszczy. Rok temu wydawało się, że Zawisza zamie miejsce gwarantujące start w europejskich pucharach.

**Sekretarz generalny klubu piłki Piotr Bierwagen:** — Rzeczywiście liczyliśmy na to, że obcywał chętnie trener Adam Topolski.

— Jak pan ocenia pracę Topolskiego?

— Bez komentarza.

— Ale to przecież pan go zatrudnił.

— Wydawał się ambitnym człowiekiem, który pod okiem doświadzonego i cenionego szkoleniowca, jakim jest Leszek Jezierski, może wiele się nauczyć i poprowadzić drużynę piłkarską do sukcesów.

**Leszek Jezierski:** — Początkowo z ochotą pomagałem mu w pracy.

Dobrze poinformowani twierdzą, że Jezierski przyjechał do Bydgoszczy w piątek i wspólnie z Topolskim ustalił taktykę na najbliższy mecz ligowy, a także program zajęć na cały tydzień.

**Leszek Jezierski:** — W pewnym momencie stałem się niewygodny, dlatego odstąpiłem od tej współpracy. Zauważyłem, że in-

struktor Topolski nie zajmuje się sprawami szkoleniowymi, a raczej zajmuje się interesami, jakie można zrobić na pierwszej drużynie.

W Zawiszy nastąpił krach, ale nie jest prawdą, że przyczyną jest osoba Jezierskiego. Piłkarze byli ostatnio konsekwentni w wydawaniu oświadczeń, w których zresztą stawali się coraz bardziej szczerzy. W pierwszym oświadczeniu napisali między innymi: „wobec stopniowo ob-

niżającego się poziomu sprawności sportowej naszego zespołu w ostatnim okresie (...) nie chcemy i nie możemy dłużej tolerować metod pracy zespołu trenerów w składzie: Leszek Jezierski, Marek Dziuba, Zbigniew Stefanak, jak również zarządu sekcji piłki nożnej...”. W uzasadnieniu zawodnicy pisały o arogancji szkoleniowców. W drugim oświadczeniu stwierdzili, że w sekcji panuje „ogólny bałagan od chwili, gdy do WKS Zawisza wprowadzony został — przez kierownictwo — Janusz Paluch”. Rok temu, na stadionie mnóstwo było reklam jego firmy Nedpol — jeszcze dziś w pomieszczeniach klubowych można spotkać nalepki w kształcie serca z napisem „Nedpol — bądź sercem dla Zawiszy”.

# ZAWISZA TRAFIŁY NEDPOLEM

Szef Nedpolu Janusz Paluch siedzi w więzieniu. W klubie przeszukiwana prowadziła prokuratura wojskowa, trwa śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Garnizonową. Dlaczego? — wyjaśnia piłkarz Bierwagen: — Zaskoczył mi osobiście, a przede wszystkim klubowi, nadmiar wyobraźni. Trzy lata temu zdałem sobie sprawę, że trzeba zacząć szukać pieniędzy na działalność klubową poza Ministerstwem Obrony Narodowej. W trudnej sytuacji finansowej państwa, MON zaczął się wycofywać ze sponsorowania sportu — dziś obowiązuje zarządzenie ministerstwa, które wyraźnie stwierdza, że nie wolno klubom wojskowym pieniędzy otrzymanych na sport przeznaczać na piłkę nożną. W 1989 roku powołaliśmy

nowy fróde dochodów — niestety nie doszło do wejścia kapitału zagranicznego, a wzięliśmy kredyt w wysokości 10 miliardów, od którego nie udawało nam się spłacać odsetek. Warto jednak nadmienić, że wartość inwestycji wynosi 24 miliardy i trwają właśnie intensywne rozmowy z władzami miasta, a także bankami, aby dług zamienić na udziały banków, które po zakończeniu budowy zaczęły przynosić dochody. Fundacja „Zawisza-Futbol” poręczyła także kredyt zaciągnięty przez Nedpol w wysokości 1,5 miliarda złotych. Kiedy zdecydowaliśmy się na współpracę z firmą Nedpol wydawało się, że jest to jedna z najprężniejszych prywatnych firm, o której zresztą bardzo ciepło pisała prasa. Nasz układ sponsorski z Nedpołem był głośno reklamowany, nikt nie robił w ukryciu — niestety okazało się, że pan Paluch prowadził nieuczciwe interesy.

Wiceprezes Zawiszy ds. piłki nożnej Mieczysław Śliwa:

— Poprzez współpracę z Nedpołem zostało pszczone dobre imię klubu, ale kto mógł przypuszczać, że tak właśnie się stanie!

Współpraca trwała od sierpnia 1981 roku do marca 1992 i chyba najbardziej uszkodzonym wyszli z niej piłkarze. Okazuje się, że podobno Janusz P. prowadził nieformalny „bank”, do którego na wysoki procent wpłacali pi-

niądze właśnie zawodnicy. Jurij Malejew włożył ponad 100 milionów złotych, inni sumy o podobnej wysokości. Tę sytuację próbowali wykorzystać panowie, którzy działają w BTP. Klub z reguły sumiennie wywiązywał się ze zobowiązań, ale czasami zdarzały się kilkudniowe spóźnienia w płatnościach. Wykorzystał to Topolski, który wypłacał uposażenia piłkarzom, zyskując ich dodatkową sympatię.

Zawodnicy zaufali całkowicie BTP, ale zaprowadziło to ich w ślepią uliczkę. Zostali zdyskwalifikowani na trzy miesiące.

**Leszek Jezierski:** — Zostałem obrażony przez piłkarzy i nie chcę dalej pracować w Bydgoszczy. Jednak nie winię ich za zaistniałą sytuację — jest mi ich żal, są manipulowani i... straca na tym. Sądoda mi także moich współpracowników, Marka Dziuby i Zbigniewa Stefanaka.

Właśnie ci dwaj szkoleniowcy prowadzili zajęcia z zespołem we wtorek i w środę, ale nie wiadomo, czy także będą prowadzić zespół w najbliższym meczu ligowym. Marek Dziuba: — Sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie. Zupełnie nie wiem na czym stoje — po meczu z Wisłą w Krakowie sądziłem, że to już koniec mojej pracy w Bydgoszczy — nawet część rzeczy zawiozłem do

Łodzi. A tymczasem, we wtorek pojechałem wspólnie z trenerem Jezierskim do Łodzi, ale po to, aby walicki ponownie zabrać nad Brdę.

Poniedziałkowe spotkanie klubu z dowództwem Pomorskiego Okręgu Wojskowego powinno upewnić trenera Dziubę, ale dziś takie czasy, że nikt nie zna dnia, ani godziny.

Zródła dobrze poinformowane twierdzą, że część piłkarzy z awanszonej trzynastki „lamie się” i w najbliższych dniach przeprosi się z klubem. Kierownik sekcji Bogdan Bąbolewski: — Liczymy na to, wzajemnym wspólnym celem musi być utrzymanie pierwszej ligi w Bydgoszczy — to zadanie dla działaczy, trenerów, kibiców i zawodników, także tych, którzy pobłądzili. **Leszek Jezierski:** — Odszedłem, aby otworzyć im furtkę — mają jeszcze szansę, więc niech spróbują ją wykorzystać.

Dotychczas wpływ Topolskiego, Walaszewskiego i ich „piętej kolumny” wśród zawodników — Roberta Wilka, na piłkarzy był jednak znaczny, choć Jarosław Chwiałkowski (ze względu na służbę wojskową) oraz Arkadiusz Onyszek i Mariusz Nuckowski (trochę) ponownie podjęli treningi z Dziubą i Stefanakiem.

**Leszek Jezierski:** — Wpadłem w szambo, gdzie ludzie z niskich pobudek walczą o władzę.

— Czy to był ostatni klub w pańskiej karierze trenerskiej?

— Pan żartuje — czuję się dobrze. Nie ja skompromitowałem się w Zawiszy, choć chcę zarazem zaznaczyć, że nie ma zwycięzców — wszyscy przegrali. Nastąpiła piłkarska tragedia, której epilogiem może być spadek do drugiej ligi, czego nie życzę temu klubowi.

Piłkarz Bierwagen pracował w Zawiszy od 1983 roku, przyczyniając się do awansu piłkarzy z trzeciej do pierwszej ligi.

— Jakie są pańskie plany na przyszłość?

— Na razie jestem na urlopie i nie zastanawiałem się nad przyszłością, raczej starałem się naprawiać błędy z przeszłości, szukając — między innymi — po całym kraju inwestorów, którzy wyłożyli pieniądze na hotel. Jedno jest pewne — nie wrócę już do pracy w Zawiszy.

Czy zawodnicy „pójdą po rozum do głowy” — oto pytanie dnia w Bydgoszczy.

Roman KOLTON



Robert Wilk (z lewej) — jeden z prowadzących — potrafi nie tylko pisać oświadczenia, ale i strzelać. Fot. Wojciech Wiesznak



## Leszek Jezierski:



Fot. Artur Kraszewski

w ścisłym kontakcie. Pewne rzeczy sugeruje, podpowiadam, choć nie decyduję. Po wejściu do ligi sugerowałem wzmocnienia. A że nie ma wyników? Podpowiedziałem nawet kto może być moim następcą.

- A kto został?

- Czwarty z proponowanej przeze mnie listy. Bo pierwsza trójka odmówiła z takich samych powodów jak ja. Dojazd do Szczecina to straszna mordaga.

- To wymieńmy jeszcze pierwszą trójkę.

- Proponowałem Stanisława Świerka, Grzegorza Bakalarczyka i Mietka Broniszeńskiego.

- Objęciem Pogoni zasko-

zadzwoił i powiedział, że kończy karierę. Jako trener chciałby ze mną pracować. Przyrzekłem mu, że jeśli pozwoli mi dysponować swoją osobą, to zostanie moim asystentem, choć jeszcze nie wiedziałem w jakim klubie.

- Wybrał pan Zawiszę, gdzie grunt został już przygotowany. Wcześniej był pan tu przecież konsultantem. Co należy do jego obowiązków?

- Sam - jako trener - nigdy takiej osoby bym nie zaakceptował. A pan Topolski mnie o to poprosił. Miał tylko stopień instruktora, nie prowadził wcześniej zespołu ligowego. Sugerowałem mu pewne rozwiązania, ale nie decydowałem o żadnych sprawach. Unikałem rozgłosu, rozmów z dziennikarzami. Chciałem być w Zawiszy incognito, ale to się nie udało. Kiedy doszedłem

cono mnie, bo mówię o Zawiszy prosto w oczy, bez żadnych konkretów. Byłem konsultantem, nie wygłaszałem przemówień.

- A co ma pan do Zawiszy?

- Nie będę się chwycił. To jest jednak Zawisza, klub z wieloletnim treningiem, jakiego nie ma nigdzie indziej. Zawisza to klub, który poznał prawdziwą kulturę piłkarską! Ale ja nie chcę być trenerem, choć nie muszę mieć doświadczenia w tym. Nie chcę obciążać się odpowiedzialnością za poszczególne zespoły. Mam jednak doświadczenie do ich umieszczenia w tabeli i taktycznych aspektach. Chcę być realistą. Jestem realistą, wiem, czego w jego składzie brakuje. W Zawiszy byli - Dani Berend, Lapkowski - nie mogę oczekiwać rewelacyjnego. Chcę tylko zobaczyć atmosferę w klubie. Nie zakładam zwycięstw, tylko szybciej lepiej grać. Chcę zobaczyć kibiców, którzy przyjeżdżają na stadion.

- Podobno trenerstwo bardzo stresuje pana. Jednak nie szuka pan więcej, mimo że zastąpiłby go kolejny papieros.

- Nauczylem się z 43 lat. Nie miałem w ustach papierosa, nigdy nie narzekałem na ból głowy. Bo wiem, że to jest tylko tragedia. Czyżby paść za serce? Czyżby przegrać mecz? Jestem w tym samym wariacie, jak i moi koledzy, którzy grają w klubie zwołanym z psychiatrycznej.

Dariusz...

# NIE BYĆ GŁUPSZYM od innych

- **W** jednym z wywiadów stwierdził pan, że jeśli ktoś pyta, w jaki sposób Pogoń awansowała do pierwszej ligi, pan odpowiada: „W taki sam, jak wszyscy w Polsce.” Czy można prosić o szczegóły?

**LESZEK JEZIERSKI:** - Nie chodzi o polską ligę. Cały czas powtarzam, na całym świecie są jednakowe reguły gry. Jest dobrze - trzeba sobie pomóc. Jest źle - też trzeba sobie pomóc. Uważam, że są to czyste reguły. Bo nie można dać się zmieścić z piłkarskiej mapy, będąc głupszym od innych. Ja nigdy nie zatkałem żadnych spraw, tylko sugeruję ludziom, którzy są za nie odpowiedzialni, że pewne rzeczy należałoby zatkać bądź pokierować w taki sposób, by sobie pomóc. W przeszłości odczułem dotkliwie taką sytuację na własnej skórze. W 1977 roku nie zostałem z LKS mistrzem Polski tylko dlatego, że przeciwnicy zadziałali mądrzej ode mnie.

- Swoiste wycucie sytuacji zaprezentował pan w Szczecinie, wywalczył awans z Pogonią i odszedł uznając, że drużyna nie ma szans w ekstraklasie!

- Muszę zdementować tę plotkę. Przyszedłem do Pogoni z sympatią do tej drużyny. Pracowałem już w Szczecinie przed sześcioma laty. Umowa z kierownictwem klubu była prosta - bez względu na wyniki, prowadzę zespół tylko do końca sezonu. Z powodu odległości od domu nie chciałem słyszeć o dłuższej pracy. Działacze Pogoni pojechali nawet do mojej żony i próbowali ją przekonywać. Też nie chciała się zgodzić. Jestem z Pogonią

czył pan nawet najbliższych znajomych!

- Może zbyt pochopnie powiedziałem, że już skończyłem z trenerką. Po kilku miesiącach doszedłem do wniosku, że czuję się dobrze, więc dlaczego mam tkwić w bezczynności?

- Ale mógł pan przecież pracować bardzo blisko domu, w Widzewie.

- Otrzymałem nawet propozycję od prezesa Sobolewskiego. To było chyba sześć kolejek przed końcem sezonu. Odpowiedziałem, że nie mógłbym opuścić Pogoni w przededniu decydujących rozstrzygnięć. Wrócić do Widzewa, ale po zakończeniu rozgrywek. Ale nie poczekał, bo twierdził, że Kowalski musi odejść natychmiast. Można by tu mówić jeszcze o pewnych zobowiązaniach moralnych pomiędzy trenerami. Ostatecznie byłem inspiratorem zatrudnienia Pawła w Widzewie. Chociaż nie miałem żadnych skrupułów obejmując Pogoń po Eugeniuszu Różańskim.

- Była jeszcze propozycja z LKS.

- Zawsze podkreślałem, że jestem ekaasiakiem. Chciano mnie tam zatrudnić w roli doradcy, menedżera. Ale kiedy przez miesiąc nim byłem, przegrałem batalię o to, kto powinien zostać moim następcą. Dlatego trzasnąłem drzwiami i wyszedłem. Proponowałem Włodka Tylaka, a został Ulatowski, którego po kilku tygodniach... zwolniono.

- I wyładował pan z Markiem Dziubą w Bydgoszczy...

- Marek był moim długoletnim zawodnikiem. Na wiosnę

do wniosku, że rola konsultanta mi nie odpowiada, powiedziałem działaczom: „Dzisiaj jestem tu ostatni raz”. I tak się zakończyła nasza współpraca.

- Nie bał się pan wrócić do klubu, w którym głównym tematem była przez ostatnie miesiące afera finansowa?

- To moja nieszczęście, że nigdy nie szedłem do klubów znajdujących się na szczycie. Obejmowałem drużyny, które albo cudem ratowały się przed spadkiem, albo była w nich nieprzyjemna atmosfera. Tak właśnie było w Pogoni i w Zawiszy. Czasami podejmuję pracę z ciekawości - czy uda mi się wyprowadzić zespół na prostą? Zobaczmy jak długo wytrzymają działacze Zawiszy. Wszystko przecież zależy od wyników, a te na razie są gorsze niż gra.

- Może nie miał pan propozycji z tych najlepszych klubów.

- Proszę nie żartować, takich możliwości miałem mnóstwo.

- To dlaczego pan z nich nie korzystał?

- Może z przekory, nie wiem. Z każdym klubem, w którym pracowałem, tęczał mnie wręcz rodzinne stosunki.

- Z tej rozmowy wyłania się obraz trenera dość pewnego siebie.

- Tego, co mówię o mnie ludzie, nie biorę pod uwagę. Choć, z drugiej strony, nie jest mi to obojętne. Ale co mam do przegranych? Najważniejsze w piłkarskim życiu już przegrałem, sromotnie. Nie wiem jednak czy sprawiedliwie. W perfidny sposób pozbyto się mnie też z zarządu PZPN. Utra-



# MŁODZI, ALE DOBRZY!

Janusz BASAŁAJ telefonuje z Holandii

**G**OSPODARZE kręcili głowami z niedowierzaniem: — Jak ci młodzi Polacy potrafią grać! W meczu młodzieżowych reprezentacji Polski i Holandii okazało się, iż futbolista trenera Wiktora Stasiuka dał „pomarańczowym” lekcję ładnego, szybkiego, pomysłowego futbolu.

— Graliśmy supernie — mówił po spotkaniu szkoleniowiec biało-czerwonych — znakomicie w obronie, mądrze w pomocy i ataku. Doprawdy jestem szczęśliwy że tak zdecydowanie ograliśmy gospodarzy. Pobiliśmy ich piłkarską mądrością, ale też nie pozwoliliśmy im na uzyskiwanie liczebnej przewagi w środku pola.

Nasi nie tylko grali mądrze, ale i też bili swych rywali techniką (f. inwencją) i szybkością. Już dawno nie widziałem w spotkaniach międzynarodowych z udziałem Polaków by nasi zawodnicy wygrywali tak wiele sytuacji „jeden na jeden”, by tak bezkarnie dryblowali i zводzili przeciwników. I pomyśleć, że godzinę przed meczem trenerzy Stasiuk i Ryszard Kosiński narzekali że w Utrechcie zabrakło tak doświadczonych obrońców jak Adam Ledwoń (kontuzja) i Krzysztof Ratajczyk (świadome grzechy). Ich następcy wypadli bardzo dobrze — a klasa dla siebie był stoper Lech Poznań, Jacek Bąk. Jak tak dalej pójdzie, to kto wie, może niedługo i dorosła reprezentacja będzie miała polecę z wysokiego defensora mistrza Polski...

— Bardzo dobrze mi się grało z kolegami z obrony — powiedział po meczu Bąk. — Tomek Hajto i Arek Kaliszan świetnie pilnowali napastników Holandii zwłaszcza tego z nr. 10 (Twan Scheepers — przyp. J.B.). A widział pan Arka Kubika?

Widziałem! Obrońca (pomocnik Górnika Zabrze) spisywał się tak dobrze, że siedzący na trybunach stadionu w Utrechcie Janusz Kowalik, niedawny szkoleniowiec zabran, aż zacierał ręce, choć przecież z Górnikiem już nie pracuje. Kubik szłał na lewej obronie, wspomagał kolegów w przodzie i wprost zaszachował „pomarańczowych”, chcących atakować prawym skrzydłem.

— nazywa obrońca — efektywny i efektywny. —  
— opinie wzbudziła postawa lidera naszej drugiej linii Stanisława Wojciechowskiego. Nie brakowało głosów pochwały za jego głowa, dokładne podania i crossy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Nr 201 (10 737)

## HOLANDIA — POLSKA 1:3

### PRZYKŁAD DLA SENIORÓW

**UTRECHT, 13.10.** Z przyjemnością patrzyliśmy na grę polskich piłkarzy w pierwszych 45 minutach meczu z Holandią. Polscy młodzieżowcy dali po prostu lekcję dobrej piłki, 2:0 do przerwy... i oklaski za ładne, dobre technicznie akcje oraz polot w grze.

Po pierwszym kwadransie „rozpoznania bojem”, Orlecia ruszyły do przodu. Pewnie, z dużą swobodą rozmotowywały kieszonką obronę Holendrów. W 22 min., po rzucie wolnym strzelonym przez Andrzeja Kubice, piłkę odbili obrońcy Holandii i Tomasz Hajto bez namysłu zza pola karne skierował ją do siatki.

Drugi gol, to piękny efekt składowej akcji piłkarzy trenera Wiktora Stasiuka. Rafał Ruta dokładnie zagrał przed holenderską bramkę i Piotr Kasperski wykorzystał dogodną sytuację.

Ledwie skończyliśmy w przerwie komplementować Polaków za pierwsze 3 kwadransy, a trzeba było błędną brawą Romanowi Dąbrowskiemu, który wykorzystał błąd Ernesta Fabera i strzelił na 3:0.

Zdesperowani Holendrzy rzucili się do ataku. Arkadiusz Onyszko czasami był w tarapatkach, nie brocił szczególnie. W 75 min. nie miał jednak wiele

do powiedzenia, kiedy Jean-Paul van Gastel celnie strzelił z rzutu wolnego. 3:1. Gospodarze nadal nie rezygnowali z poprawienia wyniku, a Polacy, jakby zmęczeni, zaczęli pilnować uważniej wyniku. I dotrwali z nim do końca spotkania.

Janusz Basałaj

#### HOLANDIA — POLSKA 1:3 (0:2)

**Bramki:** Holandia — Van Gastel 75; Polska — Hajto 22, Kasperski 28, Dąbrowski 47. Sędziował: Brendon Shorte (Irlandia). Widzów: 1500.

**HOLANDIA:** Roorda — Sior, Van Hoogdalem (46 Loeffen), Vierkian, Faber — Van Gastel, Beereus, Deckers (17 Tuhterui), Overmars — De Jong, Scheepers.

**POLSKA:** Onyszko — Hajto, Bąk, Kaliszan, Kubik — Świerczewski, Wojciechowski (80 Bociak), Kasperski, Ruta — Kubica, Dąbrowski (85 Gościński).

**Złote kartki:** Faber (Holandia), Kaliszan, Wojciechowski (Polska).

#### GRUPA 2

1. Norwegia	2	6:0	7-3
2. Polska	2	4:0	6-1
3. Holandia	2	0:4	1-4
4. Turcja	1	0:2	6-3
5. San Marino	2	0:4	2-6